

BADŹ CO BADŹ



Na dnie tajemniczej głębi

Ciekaw jestem, jaką nicość miał na myśli Pan Cogito, kiedy zachęcał do marszu po złote runo nicości? Czyżby myślał o jakimś szczególnym rodzaju nicości, która pokryta jest złotem niczym dno lasu mchem, a skóra barana sierścią? A może myślał o niczym w sensie hinduistycznym, buddyjskim lub teozoficznym, czyli o takim niczym, które jest emanacją jakiejś niewysłowionej, samoświadomej myśli?

IGOR WIECZOREK

Niezależnie od tego, o czym właściwie myślał ten zagadkowy Cogito, czynił to perspektywnie, czego dowodem jest siła i popularność wierszy, w których wciąż jest obecny.

To dobrze, że laureatem pierwszej edycji Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Zbigniewa Herberta został właśnie poeta spod znaku Pana Cogito.

W bardzo wielu utworach, które wychodzą spod pióra Williama Stanleya Merwina, pobrzmiewa to samo echo metafizycznej tęsknoty i trzeźwej życiowej mądrości, które brzmi bardzo głośno w wierszach Zbigniewa Herberta. Odpowiednikiem wędrówki po złote runo nicości wydaje się tutaj nauka słuchania martwego języka, który jest martwy inaczej, niż wszystkie faktycznie martwe (nieużywane) języki, bo można go jednak usłyszeć wtedy, kiedy się milczy. A zatem – nic dodać, nic ująć! Trzeba po prostu milczeć, słuchać inaczej martwego języka i zmierzać po złote runo metaforycznej nicości.

To świetnie, że fundatorem prestiżowej Nagrody im. Zbigniewa Herberta okazał się zacny Orlen. Wypada żywić nadzieję, że w

niedalekiej przyszłości śladem tej Spółki Akcyjnej pójdą inne zrzeszenia, bo na mecenat państwowy od dawna już nie można liczyć.

Odkąd kilka lat temu Wielki Edukator, Roman Giertych, podjął próbę usunięcia dzieł Gombrowicza z kanonu lektur szkolnych, trudno się oprzeć wrażeniu, że w sposobie myślenia kolejnych Edukatorów jest coś groteskowego, i to groteskowego w gombrowiczowskim sensie.

Jak powszechnie wiadomo, głównym tematem twórczości Gombrowicza jest konflikt niedojrzałości, bezformia, braku powagi z fałszywą powagą, czczą formą i taką prawomocnością, której źródłem jest wiara w istnienie doskonałości. Gombrowicz szczerze nie znosił kultu doskonałości i „oficjalnego myślenia”. Są nawet powody, by mniemać, że w świetnym opowiadaniu „Przygody” antycypował on konflikt swej literackiej spuścizny z edukacyjną doktryną Wielkiego Edukatora.

Wystarczy tylko przypomnieć, że główny bohater „Przygód”, czyli sam Gombrowicz, trafił na pokład statku, którego wyniosły kapitan okazał się białym murzynem. Chcąc osiąść „tajemnicę głębi”, biały murzyn zamknął Gombrowicza we wnętrzu stalowej kuli, którą następnie zatopił w Oceanie Spokojnym na głębokości 17000 kilometrów. Tak oto „tajemnica głębi” przestała być niepojęta i żądny władzy kapitan nie miał już wątpliwości, że na dnie oceanu wije się właśnie Gombrowicz, zamknięty w stalowej kuli.

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że ta przygoda trwa nadal. Zaledwie kilka lat temu działania białego murzyna znalazły kontynuację w działaniach Romana Giertycha, który nie mógł zrozumieć, że Gombrowicz miał rację twierdząc, iż „życie nie jest sprawą tak łatwą, jak to się wydaje gazetom i, co za tym idzie, ani też nie może być łatwa literatura, która chce czerpać swoją treść nie z popularnych sloganów, ale z ostrego i głębokiego dramatu egzystencji”.



Tymczasem w ostatnich miesiącach działania białego murzyna zaczęły dochodzić do głosu w czynach tudzież beczynach dziesiątek innych Wielkich Edukatorów. Jednym z nich jest chociażby minister Radosław Sikorski, który nie może zrozumieć, że skoro środki finansowe przeznaczone na wspieranie mediów polonijnych zostały przesunięte z Senatu do MSZ, to w oczach tych wszystkich Polaków, którym los polonusów leży głęboko

na sercu, główny ciężar odpowiedzialności za pogłębiającą się wciąż zapaść finansową owych mediów spoczywa właśnie na jego barkach i świątobliwej głowie.

Niełatwo być białym murzynem na pokładzie okrętu płynącego w nieznane po wiecznym wzburzonym morzu. O wiele trudniej być jednak redaktorem polonijnej gazety, której nie można przeczytać, lub innym Panem Cogito zamkniętym w stalowej kuli na dnie tajemniczej głębi.

Czar białych rękawiczek Luca Ferry

(Dokończenie ze strony 12)

zasad, a zarówno nauka starożytnych jak i nauka chrześcijan przestały być wiarygodne dla światłych umysłów. A więc czytelnik musi dokonać wyboru, musi się określić. Ferry dostarcza mu argumentów, ułatwiających to zadanie, przypominając o tym, że, religia wymaga porzucenia rozumu, żeby zrobić miejsce wierze, wiara sprawia że więcej tracimy [...] niż zyskujemy, a więc zbawienie musi pochodzić od nas samych.

Luc Ferry jest wybitnym pisarzem i potrafi być skuteczny i konsekwentny; dba też o pozory i nie przekracza pewnych granic. W końcowej części książki, pozornie łagodzi swe wypowiedzi i pisze, że *na półce z próbkami nauk o zbawieniu nic nie może się równać z chrześcijaństwem*, zaraz jednak dodaje: *jednakże pod warunkiem, że jest się człowiekiem wierzącym*. Dla podkreślenia wagi sprawy przypomina, iż sam nie wierzy w przesłanie jakie niesie Chrześcijaństwo i przedstawia własną wersję humanizmu, który *zrzucił z siebie wreszcie iluzje metafizyki i religii*. Zdaniem Ferry'ego *powinniśmy, z dala od buddyźmu i chrześcijaństwa, nauczyć się żyć i kochać jak dorośli*.

Gwoli prawdy muszę przyznać, że w traktacie Luca Ferry możemy znaleźć nie tylko krytykę chrześcijaństwa ale też wiele myśli interesujących, oryginalnych, inspirujących i twórczych.

Przykładem może być chociażby przybliżenie czytelnikowi trzech wielkich osi filozofii: teorii, etyki i mądrości i omówienie ich w odniesieniu do różnych wizji filozoficznych; a także idea myślenia rozszerzonego, polegająca na wydobywaniu z każdej wielkiej wizji świata, tego co w niej słuszne i cenne.

Książki Luca Ferry są szeroko reklamowane. Kto nie zechce przeczytać świetnie napisanego i rozreklamowanego światowego bestsellera napisanego przez znanego i czującego naukowca? To pytanie retoryczne. Traktat *Jak żyć?* jest świetnie napisany i dobrze się czyta i w tym tkwi w pewnym sensie pułapka zastawiona na czytelnika.

Jurata Bogna Serafińska